Nr. 148 | Kraków, czwartek 5 lipca 1934 | Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

„Ostrożność i powściągliwość"

Przed 26 stycznia mówiło się o „zaskoczeniu", teraz p. Sławek zaleca ostrożność i powściągliwość. Dlaczego przed rozmową z p. Piłsudskim nie zalecał innym i sam nie praktykował tej cnoty? Wtedy zdawało się im, że sprawa już jest przesądzona. Bo jakże, przecież Sejm uchwalił a Senat jest pewny! Stało się inaczej.

Główny szkopuł, o który rozbiło się dzieło z 26 stycznia, to „legjon zasłużonych" jako wylęgarnia Senatu. Gdy układano „tezy" i dyskutowano nad nimi czy w łonie BB czy na komisji konstytucyjnej Sejmu, nikomu z inicjatorów „legjonu" nie przyszło na myśl, że w kilka miesięcy później odezwą się dwa głosy: łagodniejszy p. Józefa Piłsudskiego i ostrzejszy p. Prystora. Pierwszy w związku z „legjonem" mówił — wedle słów p. Sławka — o „nacisku i protekcji", drugi o bacie i kopniakach. To zresztą na jedno wychodzi; nie decyduje wyrażenie, ale fakt uznania możliwości, że do „legjonu" mogą dostać się ludzie zapomocą nacisku i protekcji — ludzie, którzy zdaniem p. Sławka z przed niedawna zasługują na „20 gr. w zęby i nogą w ...."

Napracowali się, głosili swój triumf a teraz nie wiedzą, co z tym faktem zrobić. Przeprowadzić dyskusję publiczną, jak zaleca p. Piłsudski? Wielkie ryzyko, gdyż opinja o „legjonie" jest jednomyślna. A więc starym zwyczajem austrjackim — szyber: tymczasem wybierze się inaczej Senat, a potem zobaczymy. Na tem polega ostrożność i powściągliwość.

Choroba tow. A. Ciołkosza

Tow. Ciołkosz, zwolniony w sobotę 23 zm. z więzienia po siedmiomiesięcznym pobycie za kratami, został szczegółowo zbadany przez lekarza, który stwierdził chorobę Basedowa w stadjum jeszcze uleczalnem. Choroba ta rozwinęła się na tle nerwowem, niewątpliwie pod wpływem przejść w więzieniu w Brześciu. Ponadto cierpi tow. Ciołkosz na ischias, którego nabawił się w formie dokuczliwej w „IV bastjonie" więzienia krakowskiego.

Lekarz nakazał tow. Ciołkoszowi bezzwłoczne rozpoczęcie leczenia w miejscowości o górskiem powietrzu. Tow. Ciołkosz leczy się w Zakopanem.

Urlop więzienny tow. Ciołkosza kończy się dnia 1 listopada, w którym to dniu ma się zgłosić zpowrotem w Wiśniczu.

Warto zaznaczyć, że od wniesienia podania o urlop zdrowotny do przyznania urlopu upłynęło pełnych siedm tygodni. Do odcierpienia pozostają tow. Ciołkoszowi jeszcze dwa lata i półtora miesiąca. **K.**

—ooo—

Namiastka programu

Za kilka dni upłyną dwa miesiące od powołania gabinetu p. Kozłowskiego. Jest zwyczajem, że nowy rząd ogłasza swój program, tembardziej w czasie, który wymaga nowych dróg i czynów. U nas ten zwyczaj był dotychczas przestrzegany; premjerzy wyłuszczali Sejmowi swoje zamiary na przyszłość, mając zresztą w tem ciele zapewnioną zgóry aprobatę.

P. premjer Kozłowski dotychczas programowego oświadczenia nie złożył. Może dlatego, że niema odpowiedniego forum; może też dlatego, że przyjmuje program poprzednika za swój; może wreszcie pod wrażeniem wypadku z 15 czerwca poddał rewizji to, co miał jako program ogłosić. Ostatecznie jednak powiedział coś, co można uważać za tak modną obecnie namiastkę programu.

Stało się to, do czego już mieliśmy czas przyzwyczaić się; na jakiemś zebraniu jakiejś „grupy" czy czego podobnego BB, p. premjer — takie krótkie streszczenie podają pisma sanacyjne — powiedział, że główną troską czy głównym przedmiotem zajęcia się rządu będzie polepszenie losu ludności rolniczej i robotniczej. Tylko tyle! Jeżeli wedle ostatniej statystyki ludność rolnicza wynosi u nas 72'3 procent ogółu ludności, zaś żyjący z przemysłu i górnictwa 10'3 procent, mamy już 82'6 proc., wobec których pozostałe 17'4 procent odgrywają nieznaczną rolę.

A więc dla przeszło czterech piątych ludności rząd chce poświęcić głównie swe siły. Wzniosłe i pochwały godne przedsięwzięcie. Właśnie dla tego celu, być może, powołano do rządu p. Poniatowskiego jako zbliżonego do sfer rolniczych i właśnie dlatego nastąpiły zmiany w resortach przemysłu i handlu oraz opieki społecznej, aby zadokumentować tę szczególną troskę, jaką przejęty jest rząd wobec wspomnianych grup ludności.

Pytanie tylko — odnośnie do ludności rolniczej — w jakim kierunku ma się wyrazić ta troska, czyli — wedle obecnej mody — w jakim kierunku ma być zwrócona twarz: ku wsi czy jej części, zwanej dworem. Inaczej mówiąc: czy troska ta ma objąć ludność wiejską mało- i bezrolną, czy też większą posiadłość. O p. ministrze Poniatowskim, jako byłym „wyzwoleńcu" możnaby powiedzieć, że jego troską byłby pierwszy odcinek ludności rolniczej — czyny jednak dotychczasowe mówią coś innego. Jeżeli dotychczas coś zrobiono dla rolnictwa, wyszło to na korzyść wielkiego rolnictwa; wieś w ścisłem tego słowa znaczeniu nic nie miała z moratorjów, odpisów podatkowych, kredytów zastawowych, premij eksportowych itd. Może teraz w słowach p. premjera kryje się zapowiedź przeniesienia troski i opieki — zobaczymy, z jakim wynikiem.

Teraz troska i opieka nad ludnością robotniczą w przemyśle i górnictwie. Tu byłoby szerokie pole do działania, jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, że z końcem czerwca prezentują tam przeszło 300 tysięcy statystycznych bezrobotnych. O jakiej pomocy myśli się, wysuwając konieczność udzielenia jej? Chyba nie mają na myśli namiastki pomocy w postaci zasiłków czy zatrudnienia z funduszu pracy, które to obydwa gatunki nie przeszkodziły, że bezrobocie jest obecnie większe niż kiedykolwiek przedtem?

Nikt nie jest tak naiwnym, aby na najpiękniejszym nawet programie budował nadzieję na lepszą przyszłość. Leży jednak w naturze ludzkiej skłonność do chwycenia się bodaj pustych słów, gdy bieda staje się już nie do zniesienia. Może tedy znajdą się tacy, którzy z tego tak chudego i nieokreślonego „programu" będą snuć marzenia o niedalekiej lepszej przyszłości — większość jednak będzie sceptyczną i powie sobie: jeszcze jakieś obietnice po tylu niespełnionych.

O „młodych emerytów"

„Młodych emerytów" wymyślił — a jeżeli nie wymyślił, to w każdym razie wprowadził w życie jako instytucję — p. Prystor. Jego to działalność zapoczątkowała tę instytucję najpierw w korpusie oficerskim, następnie także wśród urzędników cywilnych. Zaroiło się w Polsce od „młodych emerytów". Zaciążyła swem brzemieniem ta instytucja na budżecie państwowym.

Ale — po szkodzie przyszedł rozum... A może jeszcze nie przyszedł, a tylko pozornie tak się wydaje. W każdym razie zanotować należy znamienny w tej dziedzinie fakt z ostatnich dni:

Na podstawie uchwały, powziętej przez radę ministrów, wydano **okólnik do władz naczelnych urzędów państwowych w sprawie przenoszenia w stan nieczynny urzędników etatowych oraz zwalniania urzędników kontraktowych.** Przed przeniesieniem urzędnika w stan nieczynny należy sprawdzić, czy przenoszonemu na emeryturę przysługuje już zaopatrzenie. **Ministerstwu skarbu ze względów budżetowych przysługiwać będzie prawo sprzeciwu w wypadkach przenoszeń w stan nieczynny.** W wypadkach spornych decydować będzie prezydjum rady ministrów. Okólnik podkreśla, że przenoszenia w stan nieczynny **nie mogą mieć charakteru represyj**, gdyż przy przekroczeniach winny być stosowane kary dyscyplinarne. Zalecona została większa **ostrożność przy przenoszeniu ze względu na „dobro służby".** We wszystkich wypadkach winny być brane pod uwagę zasługi urzędnika, poniesione w okresie niewoli. **Urzędy winny również próbować, czy zwolniony urzędnik nie nadałby się na inne stanowisko.** Nowe zarządzenie zaleca większą przezorność przy przenoszeniu na emeryturę.

Czyżby to miało oznaczać zwrot w kwestji tworzenia „młodych emerytów"? Czyżby chciano pożegnać się z metodą represyj politycznych zapomocą przenoszenia urzędników, kolejarzy, profesorów lub posyłania ich na emeryturę?

Zobaczymy...

Komendant obozu izolacyjnego

Wiadomość, że oficer policji Szefer mianowany został komendantem obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej, została zdementowana z dodatkiem iż oficer policji o takiem nazwisku wogóle nie istnieje. Obecnie podaje „Kurjer Poznański", że komendantem obozu ma zostać podinspektor policji Greffner zastępca komendanta policji województwa poznańskiego

Koniec „odrodzenia"...

Wypadki niemieckie tyle nastręczają uwag i tyle nauk z nich płynie, że doprawdy niewiadomo od czego zacząć...

Podkreślilimy już to, co odrazu uderzyło w oczy — *katastrofę hitleryzmu*, tego „narodowo-socjalistycznego" pokurcza, przeznaczonego do walki z ruchem robotniczym i do „warowania" na straży kapitalistycznego ustroju.

Katastrofa hitleryzmu, szybsza i głębsza, niż przypuszczali ci nawet, co nowemu reżimowi niemieckiemu długiego nie wróżyli panowania

* * *

Ruch, którego kierownictwo, tłumić musi bunt we własnych szeregach dopiero przy użyciu siły zbrojnej i wśród mordów na prawo i lewo, taki „ruch" przekreśla sam siebie zupełnie. Jeżeli w dodatku dla tłumienia owego buntu nie ma już do dyspozycji sił własnych, choćby skromnych ale przecież wiernych i oddanych, lecz uciekać się musi do pomocy żywiołów z poza własnych szeregów, nietylko sobie obcych ale nawet niechętnych, jeżeli nie wręcz wrogich — taki „ruch" czy taki „obóz", jako pewna wartość polityczno-społeczna *przestaje istnieć wogóle.*

Bunt w szeregach hitlerowskich przeciw „Führerowi" („wodzowi"), nie został zlikwidowany przez inne „wierne" hitlerowskie oddziały, bo tych *w krytycznym momencie zabrakło!...*

Za to jednak został on krwawo stłumiony przez... wojsko, przyczem kilkunastu najwybitniejszych sztandarowców hitleryzmu i najwierniejszych przyjaciół „wodza", którego na swych barkach wynieśli, postradało życie. Oficjalne komunikaty hitlerowskiej kwatery prasowej, wcale tego nie tają, że całą „akcję pacyfikacyjną" wśród szturmówek *przeprowadziła „Reichswehra", przy pomocy oddziałów „Stahlhelmu" i policji...*

Jeżeli zatem „wódz" utrzymał się jeszcze na stanowisku — niewiadomo coprawda na jak długo — i czegoś jeszcze innego przytem nie stracił — bo w epoce hitlerowskiego „odrodzenia" głowy ludzkie lecą tam jak makówki — to ma on do zawdzięczenia wyłącznie byłej „armji cesarskiej", która na cały ruch hitlerowski zawsze spoglądała zgóry, a teraz skwapliwie skorzystała z okazji, by na nim ciężką swą położyć rękę.

„Narodowo-socjalistyczny" Rząd uratowany przez... *korpus oficerski, wierny tradycjom dawnych monarchicznych Niemiec*, to mało powiedzieć, szyderstwo historji... To rzeczywisty i nędzny *koniec hitleryzmu*, który jak konwulsje wstrząsał w gruncie rzeczy biednem, bo jakimś obłędem dotkniętem społeczeństwem niemieckiem, a dziś kończy szybciej, zanim całą swą demagogję oszukańczą i całą swą nicość zdemaskować zdołał zupełnie...

Endeccy czy sanacyjni entuzjaści dyktatur faszystowskich, co tak nieopatrznie wygłupiali się w swych uwielbieniach dla hitleryzmu — co to ponoć i „marksizm" pokonał i „partyjnictwo" usunął i zapewnił Niemcom „siłę mocarstwową" — nie przypuszczali zgoła, że owo „objawienie dziejowe" trwałością swą nie sięga nawet długości ich własnego „subtelnego"... powonienia. Muszą też mieć teraz odpowiednio mądre miny, gdy na ich rozparzone głowy „rzeczywista rzeczywistość" niemiecka kubeł takiej lodowatej wody tak znienacka wylała.

Warto zestawić parę faktów ujawnionych przez wypadki niemieckie, by spostrzec jak na ich tle wygląda obecnie „obóz narodowo-socjalistyczny" w Niemczech.

Nagłe, bez sądu zastrzelenie kilkunastu najwybitniejszych komendantów „szturmówek", a zarazem przywódców ruchu hitlerowskiego w rozmaitych miastach, w ich rzędzie szefa sztabu S. S. („szturmówek") ministra Roehma, dowodzi że bunt przeciw Hitlerowi objął *wszystkie ważniejsze ośrodki hitleryzmu* w całem państwie.

Fakt, że w tłumieniu buntu główną rolę odegrała „Reichswehra" wraz ze „Stahlhelmem" świadczy, że obecny „narodowo - socjalistyczny" Rząd niemiecki i cała jego władza, może obecnie opierać się *już tylko na tych dwuch* zupełnie obcych, a nawet wrogich hitleryzmowi formacjach i że *losy obecnego rządu zupełnie od nich* zawisły.

Wreszcie trzeci fakt, równie znamienny, że Hitler w momencie niebezpieczeństwa, z piątku na sobotę, oddał nieograniczone pełnomocnictwo w tłumieniu rewolty, *swemu najzaciętszemu antagoniście* ministrowi spraw wewnętrznych i naczelnikowi całej policji państwowej, Goeirngowi, który jako pyszałkowaty i „wysoko" ustosunkowany b. oficer „jego cesarskiej mości" zawsze pogardliwie odnosił się do „wodza", jako „parweniusza" i „intruza". Echa tych wzajemnych intryg i walk, w czasie których „wódz" swemu „podwładnemu" sprawił nawet parę publicznych upokorzeń, przedostawały się do całej prasy światowej. A dziś ten sam Goering, cieszący się poparciem „Reichswehry" osobisty zajadły przeciwnik Hitlera — występuje w roli „zbawcy", bez którego opieki, do niedawna na rękach przez ogłupiałe masy noszony „wódz", może nie śmiałby wracać do Berlina.

Wszystko to są fatky, które mają swoją wymowę i muszą mieć swoje konsekwencje, bez względu na to jak tam długo jeszcze obecny Rząd czy cały obecny system utrzyma się na górze.

A jakież to światło wypadki ostatnie rzuciły na całą *moralną stronę hitleryzmu i „państwo-twórczą" pracę jego „elity"?!*

Odsłonił to — siebie ratujac — sam „wódz" w swych 12 „przykazaniach" stanowiących ciężkie oskarżenie tych, co czołowe zajmowali w hitleryzmie miejsca, a dziś już nie żyją... Przerażone społeczeństwo niemieckie wraz z całym światem zdumionym dowiaduje się takich rzeczy jak trwonienie na hulanki funduszów publicznych, nałogowe pijaństwo, ekscesy, korupcja, różne zboczenia moralne — słowem bagno, od którego fetor zionie na całą Europę...

Dopóki owa „elita", owi głosiciele „narodowego odrodzenia", siedzieli cicho i używali życia, *nikt ich sprawek „nie widział"...* Dopiero gdy zbuntowali się i gdy ich zato sprzątnięto, posypało się na ich pamięć z rąk ich własnego „mesjasza" wonne kwiecie, przed którem ciemne, od „narodowego odrodzenia" kompletnie pogłupiałe masy niemieckie, muszą dziś nosy sobie zatykać...

Narazie — bunt stłumiony... Najwierniejsza sztandarowa gwardja hitleryzmu, częścią wybita, częścią uwięziona. Sam zaś „szczyt narodowego socjalizmu" *na łasce „soldateski", żyjącej tradycjami „kaisera" i uporczywie marzącej o powrocie Hohenzollernów...*

Jeszcze nie było wypadku, by Nemezis dziejowa tak nielitościwie z czemś się obeszła, jak bez żadnego względu i miłosierdzia *zdeptała* ona i *zdemaskowała ruch hitlerowski*, na którym faszyści wielu krajów takie górne do wczoraj budowali nadzieje.

Ale wypadki niemieckie nasuwają inne jeszcze wnioski, o których pomówimy osobno...

KCZ

Procesy rozkładów

P. Goebbels, minister propagandy „Trzeciej Rzeszy", przemawiał w niedzielę wieczorem przez radjo; na p. Goebbelsa liczyła — część przynajmniej — zbuntowanych; p. Goebbels nazwał ich wszystkich dyletantami politycznymi, nicponiami, którzy dla dogodzenia własnej ambicji nawiązują konszachty z „mocarstwem ościennem" i podszczuwają prasę zagraniczną przeciwko swojej ojczyźnie.

P. Goebbels nie wspomniał ani o homoseksualizmie, ani o hulankach za pieniądze państwowe; ten temat rozwijają zato ze wszelkiemi drastycznemi szczegółami komunikaty „kwatery prasowej partji narodowo - „socjalistycznej". Jeden szczegół zostaje tylko stale pomijany: przecie owe uczty i zabawy berlińskie, kosztujące według obliczeń Hitlera dziesiątki tysięcy marek miesięcznie, odbywały się najczęściej pod przewodnictwem Goeringa, za oskarżanie zaś przywódców „szturmówek" o homoseksualizm setki ludzi wędrowały jeszcze parę tygodni temu do obozów izolacyjnych, dziesiątki szły na śmierć.

Obraz *środowiska dyktatury* zajaskrawił się raptem barwami tak wyraźnemi, linjami tak plastycznemi, że dzisiaj każdy Niemiec postawić sobie musi pytanie:

> no, pięknie! ale wszak ci właśnie homoseksualiści, trwoniący pieniądze państwa, uczynili Hitlera dyktatorem; oni nami rządzili, reprezentując „kwiat" hitleryzmu; oni zabijali i zamęczali w obozach w imię Hitlera; teraz jeden odłam wymordował odłam drugi; ale wszak mordownia sobotnia dokonała się w ramach *tego samego środowiska?*

Dyktatura, „wolna" od kontroli publicznej, kierowaną rozkazem, histerją czy intrygą jednostek, — w momentach swoich wewnętrznych wojen domowych ujawnia zawsze własne rzeczywiste oblicze.

* * *

Przebieg *wypadków litewskich*, które opisywaliśmy dokładnie przed dwoma dniami w korespondencji z Kowna, uderza jednym szczegółem: oto korpus oficerski, składający się z ludzi o przekonaniach bardzo rozbieżnych, oświadcza prezydentowi Smetonie: — *chcemy kontroli nad Rządem;* niesposób, by jakaś grupa kierowała losami kraju na własną tylko odpowiedzialność, bez udziału i bez wiedzy tych wszystkich obywateli, którzy są... „objektem rządzenia". Było to powiedziane dość wstrzemięźliwie, ostrożnie. Ale powiedział to *korpus oficerski*, tradycyjna ostoja wszelakich dyktatorskich systemów rządzenia... Ma dosyć....

* * *

Fala dyktatur zaczęła się wznosić w Europie jakieś dwanaście lat temu. Stopniowo osięgała rozmach coraz to wiekszy. W kilkunastu miesiącach ostatnich przeżywaliśmy bodaj punkt kulminacyjny. I *procesy rozkładowe* rozwinęły się w sposób, oczywisty już dla każdego, nieomal równolegle Bo, jak pisałem wiele razy, tempo rozwoju stało się gorączkowo szybkie. Tak bywa zawsze w epokach, kiedy kończą się stare ustroje. Dyktatorskie systemy rządzenia grają rolę „ostatniej karty" w rękach kapitalizmu; to ich sens historyczny. Kartę rzucono na stół w okresie zobojętnienia mas dla wartości demokracji politycznej. W wielu krajach, jak w Niemczech, masy zawierzyły. Raptem błyskawica oświetla „rzeczywistość rzeczywistą"; z poza dumnej maski junaka, który objął władzę, by ocalić przyszłość narodu, wyziera zgniła fizjonomja prostytutki, kontaktującej z „mocarstwem ościennem" dla dogodzenia własnym ambicjom. A z drugiej strony komendant „szturmówek" berlińskich wołał rozpaczliwie w ostatnim swoim rozkazie:

„Niemcy! sprzedaliście *za nic* Wolność Waszą..."

* * *

Tych *procesów rozkładowych* dyktatury nowoczesnej nie powstrzyma żadna moc ludzka; tkwią one w samej naturze i w beznadziejności wewnętrznej dyktatorskich systemów rządzenia.

Miecz. Niedziałkowski.

Koniec idylli

Kiedy na jesieni r. 1926 „zaczął się" Nieśwież, mrugano do nas chytrze lewem okiem, że o to nie warto się przejmować, bo chodzi tylko o mądrą a przenikliwą dywersję na prawicy społecznej. Później „poszła" znana polityka; i p. Meysztowicz, i ks. Radziwiłł, i kartele, i ustępstwa dla wielkiej własności rolnej, i „rozbijanie" P. P. S., i wszystko inne.

Konserwatyści chodzili, jako dumne pawie. Lojalni, dostojni, uroczyści, łaskawi. Z „bólem serca" jeden z Radziwiłłów akceptował Brześć, Radziwiłł drugi przyjmował p. Kostka - Biernackiego niby księcia udzielnego. Święciliśmy odrodzenie „państwowej myśli", oderwanej wreszcie od zgubnych tradycyj „demagogji" i „radykalizmu społecznego". Czasy były idealne, i, jak śpiewano w „Szopce" warszawskiej,

„niejeden książe młody
o Piłsudskiej Wandzi marzył"...

* * *

Teraz coś się zmieniło. Poczciwy „Czas" porobił jednak parę zastrzeżeń co do wspaniałej inicjatywy p. Leona Kozłowskiego z obozami izolacyjnemi; że niby tak: że koniec końców on rozumie; ale, że zawsze; że lepiej ostrożnie; że poco rozgoryczać i t. d., i t. p.; słowem, napisał nawet stosunkowo rozsądnie. A „Express Poranny", organ podoficerów „czwartej brygady", chciał się komuś tam przysłużyć i zareagował w stylu: „mordę nabiję". „Czas" osłupiał; dwa dni poczekał; coś wykrztusił na temat obozów dokształcenia kulturalnego dla dziennikarzy „Expressu" i — przy pierwszej okazji — naurągał bardzo surowo „Legjonowi Młodych" za nieprzyzwoite karotowanie przymusowych „senjorów" z pośród biurokracji.

Tym razem w kołach miarodajnych przemilczano objaw złego humoru zirytowanego staruszka. Ale tuż potem „Czas" pokręcił leciutko nosem na „radykalizm" p. min. Poniatowskiego. I oto sama „Gazeta Polska" palnęła mu skolei reprymendę; och, inaczej, niż „Express"; tonem salonowym, nie tonem kucharki; ale sens wypadł jasno: uprzejmie prosimy nie pakować nosa do cudzego prosa.

„Czas" osłupiał definitywnie i... zajął się bezpieczniejszym tematem — Hitlerem.

Idylla dobiega kresu...

AR.

Hitler przeciw Hohenzollernom

W czasie, gdy Hitler dopiero dobijał się władzy, przeciągnął on na swoją stronę „Stahlhelm" i wszelkie inne organizacje monarchistów niemieckich, łudząc ich, jakoby sam dążył do sprowadzenia Hohenzollernów spowrotem i do przywrócenia monarchji w Niemczech. W rzeczywistości przywrócił dawną chorągiew cesarską i.... na tem się skończyło. O przywróceniu cesarstwa Hitler ani myśli. Miałbyż dyktator swoją nieograniczoną władzę dobrowolnie oddać komu innemu?! Niema głupich! Poprostu wykiwał monarchistów.

Ta sprzeczność między Hitlerem a monarchistami ujawniła się jaskrawo z okazji sobotniego rokoszu szturmowców. Przejawiło się to wyraźnie w fakcie, że ze strony hitlerowskiej usiłowano ten rokosz przedstawić jako rezultat spisku monarchistycznego. Jeszcze wyraźniej objawił się ten antagonizm w fakcie zamordowania generała Schleichera.

ŻAŁOBA W DOORN

Według doniesień z Doorn, wiadomość o rozstrzelaniu byłego kanclerza, gen. Schleichera wywołała wstrząsające wrażenie w kołach zbliżonych do byłego cesarza. Z polecenia Wilhelma na zamku w Doorn wywieszono na znak żałoby sztandar, opuszczony do połowy masztu. Korespondent „Daily Heralda" bawił przed paru dniami w Doorn i przepowiedział na podstawie otrzymanych tam informacyj ostatnie wydarzenia.

„Daily Herald" zaznacza, że Wilhelm II jeszcze w końcu b. r. lub najpóźniej w początkach przyszłego roku powróci do Niemiec i obejmie władzę. Reichswehra, zdaniem dziennika, nie jest przychylna dla Hitlera. Cały korpus oficerski, nie wyłączając gen. von Blomberga zachował wierność dla osoby byłego cesarza. W Doorn omawiane były sprawy, związane z dyktaturą wojskową, która zostałaby wprowadzona po obaleniu Trzeciej Rzeszy. Gośćmi cesarza byli niezwykle często oficerowie służby czynnej i emerytowani, a m. in. gen. von Schleicher. „Daily Herald" twierdzi, że dyktatura wojskowa zostanie wprowadzona w Niemczech we wrześniu b. r.

WYDALENIE Z NIEMIEC B. KRONPRINCA

Prasa londyńska zamieszcza depeszę pochodzącą z Amsterdamu, według której b. kronprinc niemiecki, który został wydalony z terytorjum Rzeszy, przybył do Doorn.

MASOWE ARESZTOWANIA HITLEROWCÓW W BYTOMIU
NIEZWYKŁY POCHÓD Z SZTANDARAMI CESARSKIEMI

Z Bytomia donoszą, że w ciągu dni 1 i 2 bm. aresztowała policja tamtejsza kilkunastu opozycjonistów hitlerowskich, których wspólnie z aresztowanym w ub. sobotę w Raciborzu komendantem brygady, Stephanem, odstawiono do więzienia wzgl. do koszar hitlerowskich w Bytomiu, przy ul. Hohenzollernów.

Na ulicach Bytomia od 1 bm. począwszy nie widać już żadnych mundurów brunatnych.

Pociągiem pospiesznym z Berlina, zdążającym do Bukaresztu, jechała większa grupa osób, skompromitowanych w czasie ostanich zajść, które zamierzały udać się do Polski wzgl. Rumunji. Cały szereg z pośród tych osób aresztowano.

Dnia 1 bm. obok dworca w Bytomiu przechodził z okazji t. zw. święta pionierów większy pochód b. żołnierzy przedwojennej armji niemieckiej w mundurach pionierów, marynarzy, huzarów, marynarki oraz wojsk dawnych kolonij afrykańskich. Sztandarów hitlerowskich w pochodzie nie niesiono, natomiast niesiono 4 sztandary b. armji cesarskiej.

* * *

GOERING NIE PRZYJEŻDŻA DO POLSKI

Wizyta premjera pruskiego Goeringa w Polsce została odroczona na czas nieokreślony z powodu ostatnich wypadków politycznych w Niemczech.

Co to są SA i SS?

Gdy w roku 1920 Hitler, usunąwszy założyciela partji narodowo-socjalistycznej Drechslera, sam stanął na czele partji i zaczął działać narazie na gruncie monachijskim, urządzał liczne zgromadzenia propagandowe, na których dochodziło do starć z socjalistami i komunistami. Aby sobie zabezpieczyć wolność zgromadzeń, Hitler zorganizował straż porządkową (Saalschutz), która uzbrojona w pałki, miała za zadanie rozprawiać się z przeciwnikami. Do tej straży zwerbowano brutalnych ludzi, niecofających się przed niczem. — Z czasem, gdy Hitler rozszerzył swój teren agitacyjny, straż została wzmocnioną, ubrano ją w jednolite brunatne koszule i zaczęto ją organizować i ćwiczyć wojskowo. Tę pracę wziął na siebie kapitan Röhm, organizacyjnie zaś pracował Grzegorz Strasser, wówczas aptekarz w Monachjum.

Już w listopadzie 1923 r. podczas puczu monachijskiego Hitler stał na czele bojówki złożonej z kilkuset ludzi, uzbrojonej z zapasów skradzionych komendzie Reichswehry. Z rozwojem partji i bojówka zaczęła rość. Utworzono grupy w różnych miastach, ostatecznie podzielono Niemcy na siedm okręgów (Obergruppe), odpowiadających korpusom armji. Obergrupy dzieliły się na grupy (dywizje), te na „Standarten" (pułki) i wreszcie na Abteilungen (oddziały).

Naczelnym wodzem (Osaf — Oberster Sturm Abteilungen Führer) był sam Hitler. Zastępcą jego z tytułem szefa sztabu był Röhm, wśród 7 oberführerów byli: Heines, Killinger, Lutze itd. Armja SA urosła ostatnio do 2 miljonów ludzi. których utrzymanie po dojściu Hitlera do władzy objęło państwo. Przedtem na utrzymanie łożył wielki przemysł.

Osobne „wojsko" stanowiły Schutz-Staffeln (SS). Była to niby elita armji hitlerowskiej. Należeli do niej przeważnie ludzie młodzi, z zamożnych rodzin, którzy uważali sobie za „zaszczyt" odgrywania roli straży przybocznej przy Hitlerze, Goeringu itd. W przeciwieństwie do brunatnych mundurów SA nosiły oddziały SS czarne mundury. Te też oddziały były w ostatnich wypadkach narzędziem w ręku Goeringa — one rozstrzeliwały przywódców „zbuntowanych" oddziałów SA, ponieważ zawsze uważały się za arystokrację w porównaniu z SA, złożonemi z żywiołów przeważnie lumpenproletarjackich.

Stanowisko wyższe w SA były wcale niezłemi pod względem materjalnym. Taki obergruppenführer brał 12.000 marek miesięcznie, nie licząc tego, co „brał" sam. Żyli też nader wystawnie — na to żali się Hitler w ostatniej swej odezwie, jakoby o tem nie wiedział oddawna.

MICHAŁ ARLEN 7

LILLA KRYSTYNA

— Wcale tego nie oczekiwałam!...

Jej pomieszanie miało ten dobry skutek, że zmniejszyło jego onieśmielenie.

— Ponieważ — podjął teraz — nie miałbym poprostu odwagi kierować takim wozem. Jeździłem zawsze tylko maleńkiemi autami... Powiem pani jednak, co mógłbym zrobić z łatwością. Mógłbym usiąść obok pani i aż do Southampton zastąpić pani okulary.

Wyjąkała coś, zakłopotana. Stanowczo jednak odmówiła.

— W każdym razie musi pani wpierw zjeść jakiś obiad.

— Obiad? — powtórzyła zdumiona.

— Przecie już trzy na dziewiątą — objaśnił.

— Och, czuję, jak jestem uciążliwą! — westchnęła.

Jakim sposobem wpadł na ten zdumiewająco praktyczny pomysł, tak nieoczekiwany z jego strony? Zadał sobie poprostu pytanie, co w danej sytuacji zrobiłaby Muriel. Ugaszczała zawsze ludzi, z którymi nie wiedziała, co począć. Dochodziło już trzy na dziewiątą, a to biedactwo oddalone było o wiele mil od jakiejkolwiek miejscowości, gdzie mogłaby dostać przyzwoity posiłek.

— Bardzo mi przykro, że żony mojej niema właśnie w domu — rzekł — ale chodzi o to, by się pani posiliła, ja zaś zatelefonuję do Southampton, a może uda się dostać tam szofera, by panią odwiózł do Londynu lub do jakiego hotelu w Southampton.

W ten sposób Lilla Krystyna ukazała się na widowni. Usiadł obok niej w przyczajonym potworze i udzielał jej wskazówek, na których zdawała się polegać.

— To samochód z akceleratorem — objaśniła. — Wspaniały, nieprawdaż?

— Wspaniały — powtórzył.

Bardzo mu się to nie podobało, że mówiąc, zwracała ku niemu twarz. Należałoby ją odzwyczaić od tego. Rozumie się, że był to samochód z akceleratorem. Należało go widocznie nastawić na sześćdziesiąt mil na godzinę, by wogóle ruszył z miejsca. Czy też robiła to tylko dla zabawy? Był szczęśliw, gdy wreszcie stanęli przed domem.

Przyjechała z Londynu do Southampton, by spożyć lunch z przyjaciółmi, których jacht stał na kotwicy. Miała zamiar tam przenocować, gdy nagle towarzystwo zdecydowało się popłynąć do Deauville. Harvey zmiarkował, że piękna pani nie lubi Deauville. Z tego powodu wybrała się zpowrotem do Londynu.

Skoro tylko przybyli do domu, Harvey zatelefonował do Southampton. Dwa garaże wcale nie odpowiedziały, w trzecim zastanawiali się przez całe pięć minut, zanim zrozumieli o co chodzi, poczem oświadczyli, że wszyscy ich ludzie są zajęci.

— Wcale mi nie zależy — rzekła — bym dziś jeszcze dostała się do Londynu. Chyba się tu wpobliżu znajdzie jakaś gospoda, w której mogłabym przenocować.

Harvey przypomniał sobie małą, brudną oberżę w Sobleigh.

— A możebym się porozumiał z Londynem i zapowiedział, że pani dziś nie wróci?

— Och, to całkiem zbyteczne. Mąż mój grał dziś w krykieta w Worcester i najpewniej wróci dopiero jutro wieczorem.

I przy tej sposobności usłyszał właśnie jej nazwisko. Żona Summeresta! Harvey nie widział Summeresta od czasów szkolnych, nie interesował się zawodami krykieta. Summerest był herosem z jego czasów szkolnych. Absolutnie nie herosem Harveya, ale ulubieńcem mniej więcej całej szkoły. Dalibóg, nie była to żadną miarą kobieta, odpowiadająca jego wyobrażeniu o pani Summerest.

Podczas wspólnego obiadu, nie mógł się opędzić głupiej myśli, że Summerest postąpił nie całkiem lojalnie; powinien się był ożenić z kobietą, odpowiedniejszą dla niego, Dość ich przecież na świecie. Ba, zadał sobie nawet trud wyobrażenia sobie, jak powinnaby wyglądać żona Summeresta. Tak, powinnaby być smukłą, muszkularną, młodą kobietą, o ładnych rysach i upodobaniu do skórzanych kurtek, obdarzoną tym specjalnym talentem „nie odrywania oczu od piłki", w okularach, czy bez.

(Mylił się pod tym względem, gdyż Lilla Krystyna grała bardzo dobrze w golfa i tenisa. Ale Harvey postępował oczywista, jak postąpiłby każdy z nas w zetknięciu z sympatyczną nieznajomą; przypisywał jej jako zalety, co u siebie uważał za wady).

Opowiedział jej, że w szkole był jucznem zwierzęciem Summeresta. Spojrzała nań badawczo. Doznał dziwnego uczucia, jakoby wiedziała, że nie lubił Summeresta.

— Teraz ja jestem jego jucznem zwierzęciem — rzekła z uśmiechem. — Ivorowi potrzeba zawsze jucznych zwierząt. Ale jest dla nich bardzo dobry, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Randka w Wenecji

ROZMOWA ZA KTÓREJ AUTENTYCZNOŚĆ NIE RĘCZYMY.

Znany praski tygodnik satyryczny „Simplicus" zamieszcza następujący djalog ze spotkania w Wenecji pomiędzy Hitlerem, a Mussolinim:

Mussolini: Posłuchaj mnie pan panie Hitler.. jeszcze kilka słów prywatnie. Ostatecznie ja jestem starszym kolegą ! znam ten interes lepiej. Człowieku! Pan się blamuje! Pan nas wszystkich blamuje! Panie baronie Neurath, proszę, przetłumacz pan to swojemu szefowi!

Neurath: Wodzu! Duce wyraził panu swój podziw Musi mu pan podziękować.

Hitler: O, Duce, najchętniejbym przed panem ukląkł! Gdybym nie był „Führer" uznałbym pana swoim „Führerem!"

Neurath: „Signor Mussolini, mój szef jest panem zachwycony!..

Mussolini: Niech przynajmniej mu mówi rozsądnie, przecież nie jest w domu! Zapytaj go pan, proszę, jak można codziennie tyle głupstw naplesć?

Neurath: Wodzu! Duce radzi właśnie, byś pan ograniczył ilość swoich płomiennych przemówień...

Hitler: Tak powiedział? To odpowiedz mu pan, że to jest conajmniej śmieszne. Ostatecznie przewyższam go pod względem rasowym i żaden człowiek na świecie nie ma mi nic do gadania co do ilości moich przemówień! Będę mówił dalej, ile tylko zechcę!!

Mussolini: Panie baronie Neurath! Czego on tak krzyczy?

Neurath: Ach ekscelencjo! To nic nadzwyczajnego. Mówi tylko o wspólności interesów i przyjaźni naszych obu narodów!

Mussolini: To musi mu pan wybić z głowy, kochany Neurath, o wiecznej przyjaźni między nami nie może być mowy. Czy sądzi pan, że mógłbym się na zawsze obarczyć Hitlerem? Zapytaj pan lepiej swego szefa, czy zna przynajmniej podstawowe wymogi dypiomacji i sztuki rządzenia państwem. — Czy ma choćby odrobinę wiadomości o Macchiavellim?

Neurath: Wodzu! Duce wyraził właśnie swój zachwyt i podziw dla potęgi i wartości programu narodowo - socjalistycznego. Chciałby właśnie wiedzieć czy pan tak gruntownie przestudjował materjał o Macchiavellim?

Hitler: O kim?!

Neurath: O Macchiavellim.

Hitler: Tak się pewnie nazywa po włosku „wiedza wojskowa". Tak, tak, mówiłem już kiedyś o tem z Baurem..

Neurath: Ekscelencjo Mussolini, mój wódz i szef specjalizował się właśnie w Macchiavellim. Można śmiało powiedzieć, że myśli o nim towarzyszą mu dniem i nocą.

Mussolini: No, jeśli tak jest, to napewno z tego nic nie kapował. Tak właśnie zawsze go oceniałem. Jeśli już jesteśmy między sobą — nie potrzebuje przecież grać przedemną komedji. Zresztą ja ten cały szwindel znam sam może nawet lepiej.

Neurath: Mein Führer! — Duce twierdzi, że gdyby nie był faszystą — zostałby napewno narodowym socjalistą.

Hitler: To jest niestety niemożliwe z powodu rasy. Widzi pan, zawsze mówiłem: „Mussolini mógłby się jeszcze odemnie uczyć! Zapytaj go pan, czy przyjąłby honorowe stanowisko wodza niemieckiego.

Neurath: Ekscelencjo! wódz mój chciałby pana...

Mussolini: Powiedz pan, że może mnie!

Każdy socjalista musi rozpowszechniać prasę robotniczą

„Łapaj złodzieja!"

Radykalizm „przełomu" w świetle faktów

Ostatni, czerwcowy numer miesięcznika „Przełom", organu — jak wiadomo — radykalizującego skrzydła „sanacji", przynosi szereg ciekawych informacyj i jednocześnie jeszcze ciekawszych wniosków. Systematyczne przestudjowanie specyficznej metody rozumowania „panów od lewicowania" w obozie rządzącym jest wielce pouczające Przedewszystkiem orjentuje nas, **co wolno a czego nie wolno** im pisać. Równocześnie demaskuje wiele innych momentów. Zadajmy więc sobie trud takiego prześledzenia paru kwestyj, poruszonych w „**Przełomie**".

„NOWA BROŃ DLA RUCHU ZAWODOWEGO" W RĘKACH Z. Z. Z.

Ma zupełną rację pan Tadeusz Blewski, zadając w owym „Przełomie" tragiczne pytanie:

„Czyż istnieje obecnie realna możność prowadzenia akcyj zawodowych w tych samych rozmiarach i podobnemi metodami, jak przed kilkunastu laty?".

Ma jeszcze rację p. Blewski, kiedy w dalszym ciągu referuje:

„Weźmy dla zbadania tego poważną sprawę społeczną... jakiemi są umowy zbiorowe. Zorjentujmy się w warunkach zawierania umów zbiorowych dziś i przed laty... Umowy zbiorowe pracy w przemyśle w Polsce opierają się... na ogólnych zasadach prawa cywilnego. Umowy przeto obowiązują tych tylko, który w umowach brali udział... Na brak formuły prawnej, któraby mogła narzucić umowę zbiorową dla całego przemysłu... oddawna zwracaliśmy uwagę... Nowy kodeks zobowiązań, który wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r., przewiduje wyraźnie możność zawierania umów zbiorowych... nie przewiduje jednak, oczywiście, nadawania mocy obowiązującej umowom zbiorowym...

...Rozejrzmy się w warunkach faktycznych, wśród których organizacja zawodowa ma doprowadzić do zdobycia umowy zbiorowej, czyli do zdobycia swoich rycerskich złotych ostróg.

Ze strony pracowników: częściowo zorganizowani robotnicy danej fabryki czy danego przemysłu i ogromna rzesza wyczekujących pracy, pracy każdej, za wszelką cenę, na jakichkolwiek warunkach.

Ze strony przedsiębiorców: zrzeszenie obejmujące często tylko najpoważniejsze i najsolidniejsze przedsiębiorstwa...

Jakiż związek zawodowy, przy słabem zorganizowaniu, może doprowadzić do objęcia umową zbiorową *wszystkich* robotników danego przemysłu?".

Wszystko, jak dotąd, święta prawda. Nie myli się nawet p. Blewski, kiedy ogólnie stwierdza, że:

„Umowy zbiorowe, szczególnie w drobniejszych zakładach pracy lub w przemysłach źle zorganizowanych, znajdują się w stanie zupełnego rozkładu lub wogóle już nie istnieją. Utrzymywanie umów zbiorowych połączone jest z ogromnemi ofiarami ze strony robotników, którzy niejednokrotnie tygodnie całe muszą prowadzić strajk o utrzymanie każdego grosza płac"...

choć, Bogiem a prawdą, informacje te stoją w rażącej sprzeczności z oficjalnemi publikacjami Ministerjum Opieki Społecznej, bowiem w sprawozdaniu „Inspekcji Pracy w r. 1934" czytamy, że w roku 1932 zawarto ogółem przy pośrednictwie inspektorów pracy 197 umów zbiorowych, obejmujących 215,077 robotników, zaś w roku 1931 tylko 189 umów z 117,090 robotnikami. Gdy zaś sięgniemy do sprawozdania tejże Inspekcji Pracy z roku 1931, to przekonamy się nawet, że w r. 1930 zawarto zaledwie 160 umów, obejmujących 41.502 robotników.

Nie czynilibyśmy też p. Blewskiemu zarzutu z jego krytycznego stosunku do tych oficjalnych danych Minist. Opieki Społecznej, gdyby nie dalsze wywody i wnioski, stawiające pod wielkim znakiem zapytania jego rzetelność i objektywizm w traktowaniu całości zagadnienia.

P. Blewski twierdzi mianowicie:

„W atmosferze zapoznania interesów zawodowych dla karjery politycznej lub nawet finansowej „działaczy" związkowych, nasuwała się z nieodpartą koniecznością kwestja powołania do życia organizacji o wyraźnym programie zawodowym, natomiast bez balastu ideowo - politycznych obciążeń. Organizacje takie powstały i zdobywają sobie wśród świata pracy coraz większe uznanie i powagę, jako *Związek Związków Zawodowych* (organizuje robotników) i *Unja Związków Zawodowych Praconików Umysłowych*".

Dopóki p. Blewski, a wraz z nim reszta „radykałów" z „Przełomu" buja w sferach ogólników i abstrakcyj, dopóty jest jako tako. Z chwilą, gdy się jednak dotkną rzeczywistości polskiego życia, wychodzi szydło z worka...

Fakty, rzeczywistość — panie Blewski — mają bowiem te właściwość, że są konkretne, namacalne, że da się je, jednem słowem, ściśle ustalić... A fakty te mają swoją wymowę, wymowę całkiem odmienną od „przełomowych" wywodów.

Otóż jak wygląda działalność reklamowanego przez p. Blewskiego, **Związku Związków Zawodowych**, choćby tylko **na wybranym przezeń odcinku walki o umowy zbiorowe**. Weźmy parę przykładów z ostatniej doby:

Jak wiadomo obecnie umowy zbiorowe o charakterze bardziej powszechnym istnieją tylko w górnictwie oraz w przemysłach: naftowym, włókienniczym, cukrowniczym i drukarskim. Pozatem istnieje jeszcze pewna, niemożliwa dziś ściśle do ustalenia ilość umów mniejszego lokalnego znaczenia, nie mówiąc o umowach, obejmujących pojedyńcze zakłady. Inne cokolwiek stosunki pod tym względem panują w b. zaborze pruskim, a zwłaszcza na Górnym Śląsku.

I czyż nie jest rzeczą najbardziej charakterystyczną, że umowy zbiorowe utrzymane zostały tylko w tych przemysłach, gdzie po dziś dzień dominujący wpływ zachowały klasowe związki zawodowe!

W cukrownictwie, w przemyśle naftowym i drukarstwie poza klasowym ruchem zawodowym nikt niema nic do powiedzenia i dlatego warunki płacy i pracy utrzymano tam na stosunkowo najwyższym poziomie. W górnictwie i przemyśle włókienniczym, gdzie obok dominujących klasowych związków, grasują również żółte rozbijackie organizacje, walka o umowy zbiorowe jest nierównie cięższa, płace raz poraz ulegają obniżce i na porządku dziennym stale są arbitraże rządowe.

A cóż się dzieje na tych terenach, gdzie wcisnąć się już zdołał Z. Z. Z.?

Może najdobitniej zdradziecka robota tej dywersyjnej organizacji zaznaczyła **się w przemyśle cementowym.** Swego czasu istniała w przemyśle cementowym umowa zbiorowa, zawierana przez Polski Związek Fabryk Portland Cementu z klasowym Związkiem Zawodowym Robotników Przemysłu Chemicznego. Następnie słynny Czuma dokonuje „lewicowego" rozłamu, by potem trafić do Z. Z. Z. i — w dowód zasług — na komisarstwo do którejś z Kas Chorych. Obok jedynej dotąd klasowej organizacji zawodowej zjawia się dosłownie 5 innych rozbijackich: Z. Z. Z., B. B. S., „lewicowa", federacyjna w Zdołbunowie i chrześcijańska w Goleszowie. A skutek taki, że słynny, osądzony już za występną działalność gospodarczą, kartel cementowy, nie odnawia od r. 1932 umowy zbiorowej, zamyka ¾ fabryk, redukuje do 20% stan zatrudnienia, zaś płace robotnicze spadają z każdym rokiem. I — okoliczność znamienna — dziś jeszcze w tych paru cementowniach, gdzie zdołano zawrzeć umowy pojedyńcze, wszędzie tam, gdzie zawierał je Związek klasowy, warunki są przynajmniej o kilkanaście procent lepsze, niż tam, gdzie łątrzy po kilka związków żółtych z Z. Z. Z. na czele.

Niemniej charakterystyczne stosunki panują w drukarstwie. Jak wiadomo decydujący wpływ posiada tu klasowy Związek Drukarzy. Już w roku 1932 nie doszło do formalnego odnowienia umowy zbiorowej ze Związkiem Wydawców w Warszawie. I natychmiast zjawia się Z.Z.Z.-owy faktor, ofiarowując swe usługi przy pogarszaniu dotychczasowej umowy. W styczniu b. r. wybucha walka strajkowa drukarzy lwowskich. Następnego już dnia jest we Lwowie „jaczejka" Z.Z.Z., która w czasie największego napięcia akcji, ma odwagę zawrzeć w dniu 12.I 1934 r. „umowę zbiorową", w której według informacyj prasy lwowskiej m. in. ustalono, że:

„Związek Z.Z.Z. zobowiązuje się dostarczyć odpowiednio wykwalifikowanych pracowników drukarskich na każde żądanie, począwszy od dnia 13 stycznia 1934 r.

Minimum ustala się o 5% niżej od dotychczas obowiązującego cennika trzema stopniami"... i t. d.

Zdecydowana postawa drukarzy lwowskich doprowadza wprawdzie w dniu 24.I 1934 r. do zwycięskiego zakończenia strajku i odnowienia poprzedniej umowy, ale kto wie, co by dalej było, gdyby nie to, że już od tylu lat front lwowian posiano pierwsze ziarna dywersji.

Naiwna metoda potrójnie załganego „Przełomu", stosującego popularny trick uciekającego rzezimieszka, nie ostoi się wobec żadnego konkretnego faktu.

T. J.

Nowa ustawa niemiecka o teatrach

Rząd Rzeszy **uchwalił** ustawę, nadającą wszystkim państwowym i prywatnym przedsiębiorstwom teatralnym na obszarze Niemiec jednolity charakter instytucyj publicznych, podlegających bezpośrednio kierownictwu ministra propagandy. Tem samem teatry prywatne zrównane zostały wobec prawa z państwowemi, krajowemi i miejskiemi instytucjami widowiskowemi i wyjęte z pod przepisów ustawy o przedsiębiorstwach przemysłowych. Nowa ustawa przyznaje ministrowi Propagandy Rzeszy nieograniczone kompetencje w zakresie kontroli scalonych przedsiębiorstw teatralnych w Niemczech. Ministrowi przysługuje wyłączne prawo udzielania zezwoleń na otwieranie nowych teatrów, jak również odbieranie koncesyj dawniej przyznanych. Minister zatwierdza kierowników artystycznych i intendentów. Odebranie zezwolenia na wykonywanie zawodu stanowi wystarczającą podstawę prawną do wypowiedzenia kontraktu. Ustawa przewiduje **bezpośrednią ingerencję ministra Propagandy w układaniu repertuarów teatrów ,które zobowiązane są uwzględniać wszelkie nakazy oraz zakazy, dotyczące wystawiania pewnych określonych sztuk. Utworzona została specjalna izba teatralna,** jako stała reprezentacja stanowa związków artystycznych.

PRZEGLĄD PRASY

—o—

ZAWIEDZENI KONSERWATYŚCI

Sanacyjni konserwatyści, jak niesie wieść, są żywo zaniepokojeni zmianami, dokonanemi w rządzie. I minister przemysłu i handlu Rajchman nie przypada im do gustu i minister rolnictwa Poniatowski i minister spraw wewnętrznych Kościałkowski. Rajchman i Poniatowski odznaczają się „radykalizmem społecznym"; pierwszy ponadto jest etatystą. Zdaje się, że konserwatyści przegrywają na całej linji i sami widzą, że lewica sanacyjna, biorąca znowu górę, chciałaby ich się pozbyć, bo zbytnio ją kompromitują w oczach niezadowolonych mas.

Ale starym zwyczajem stańczykowskim konserwatywny „Czas" tylko między wierszami daje wyraz swemu niezadowoleniu z przesunięć w rządzie, a publicznie prawi im komplementy i grzeczności, któremi stara się wpoić im swoje poglądy i cele. Tak więc „Czas" charakteryzował p. Kościałkowskiego jako liberała, którego powołanie nazwał „złagodzeniem kursu". Oburza się na to organ pułkowników „Gazeta Polska" i zgryźliwie odpowiada konserwatystom w ten sposób:

„Wśród licznych — a rzetelnie zasłużonych komplementów, jakiemi powitali nowego ministra spraw wewnętrznych, pułkownika Kościałkowskiego, chwali organ konserwatystów również jego „dobre serce"; obawiamy się jednak, że liczy na nie zanadto. Albowiem nawet złote serce Marjana Kościałkowskiego nie wybaczy „Czasowi" ochrzczenia go „liberałem" i przeciwstawienia „ludziom silnej ręki".

Wogóle w obozie sanacyjnym zaprzeczają, jakoby ostatnie przesunięcia w rządzie oznaczały „złagodzenie kursu". Wóz rządowy potoczy się dalej na starej drodze pomajowej.

DMOWSKI A HITLER

P. Roman Dmowski omówił na łamach „Gazety Warszawskiej" ostatnie wypadki niemieckie i wyraził zadowolenie, że zapowiadana w ostatnich czasach rewolucja już się nie odbędzie, bo zanim wybuchła, została stłumiona.

„Z Hitlerem doszedł do władzy potężny prąd, wypływający z wielkiej idei. Żeby obalić rząd Hitlera, trzeba odnieść zwycięstwo nad tym prądem. Tego zaś może dokonać tylko inna, większa od hitleryzmu siła zbiorowa, prąd przeciwny, a potężniejszy!" — powiada przywódca polskiego Stronnictwa Narodowego. I dowodzi w dalszym ciągu, że takiej innej siły w Niemczech niema, że jest tylko koalicja różnych czynników negatywnych, które mogą dezorganizować, ale nie są w stanie powalić rządu i zastąpić go inną siłą pozytywną, zdolną do twórczej pracy i idącą do walki z poświęceniem dla wielkiego celu".

Na to odpowiada p. Korfanty w „Polonii":

„Obawiamy się, że p. Roman Dmowski w swoim umyśle utworzył sobie obraz Hitlera, który jest w głębokim rozdźwięku z rzeczywistą postacią duchową i moralną dyktatora Niemiec. Nie przeczymy, że hitleryzm jest potężnym prądem, albo raczej potężnym ruchem w zbiorowem życiu dzisiejszych Niemiec, ale tej wielkiej idei, z której ma się on rodzić, mimo najlepszej woli i najskrupulatniejszych poszukiwań nie możemy odnaleźć. — I żałować trzeba, że p. Dmowski „tej wielkiej idei" bliżej i ściślej nie określa.

Nie przeczymy, że wielką siłą dynamiczną i twórczą w życiu narodów jest poczucie narodowe, ale śmiemy twierdzić, że idea narodowa w pojęciu p. Dmowskiego jest wielkiem nieporozumieniem i subjektywną jego abstrakcją.

Trudno byłoby p. Dmowskiemu ustalić tę wielką ideę, która zrodziła prąd hitlerowski.

Jeszcze Hitlera jako mówcę oklaskują, jeszcze go zasypują telegramami hołdowniczemi, ale wiemy wszyscy, jak takie hołdy dochodzą do skutku. Nic łatwiejszego, jak zorganizować entuzjazm lub żałobę, gdy się ma władzę. Ale życie jest inne. Dotąd Hitler nie stworzył prawie nic pozytywnego. Handel i przemysł nie ożywiły się, klęska rolnictwa nie zmniejszyła, dochody stanu robotniczego nie podniosły, stan bezrobocia zmniejszył się tylko sztucznie, pozornie. Za to zarobki robotników zmalały, praca stała się przymusowa, wolność koalicyjna została przekreślona. Przemysłowcy otrzymują wielkie subwencje, ale zyski im się odbiera. Wszyscy czują się zawiedzeni, oszukani. System hitlerowski zbudowany został na nadziei cudu. Cud nie nastąpił. Terorem tłumi się manifestacje niezadowolenia mas, ale teror jest tylko prowizorycznym środkiem utrzymania się przy władzy.

Nacjonalizm hitlerowski jest siłą destruktywną, niszczącą podwaliny zachodnio-europejskiej kultury!".

—ooo—

Polska i Czechosłowacja

MOWA MIN. BENESZA W PARLAMENCIE CZECHOSŁOWACKIM

Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji dr. Benesz wygłosił w poniedziałek na plenum parlamentu obszerne expose na temat sytuacji międzynarodowej. Na wstępie minister zaznaczył, że sytuacja obecna jest bardzo poważna, choć nie można nazwać jej krytyczną. Europa znajduje się na przełomie. Okres obecny w sytuacji europejskiej zapoczątkowany został wystąpieniem Niemiec z konferencji rozbrojeniowej i usunięciem się ich z Genewy. Następnie minister przedstawia rozwój sytuacji od tego momentu i podkreśla trudności jej z początkiem roku bieżącego.

Z końcem stycznia miała miejsce deklaracja polsko-niemiecka. W innych okolicznościach — mówił minister — deklaracja ta wywołałaby w Europie uczucie wielkiej ulgi, gdyż bezspornie przynosi ona wiele korzyści sprawie pokoju między obu krajami, a temsamem innym krajom, a więc i nam. Ponieważ jednak różne europejskie czynniki polityczne sądziły, że deklaracja ta oznaczać będzie pewną swobodę polityki polskiej w stosunku do sytuacji dotychczasowej i że postępowanie i taktyka Rządu polskiego w zagmatwanych stosunkach europejskich z tego powodu staną się niewiadome, uspokojenie to zostało częściowo osłabione, tembardziej, że w różnych miejscach szukało się poza porozumieniem czegoś, czego wogóle nie było, lub też sądziło się conajmniej, że wspomniana swoboda polityki polskiej mogłaby się wobec nieprzewidzianych wydarzeń w następnych miesiącach lub też latach obrócić w kierunku dotychczas nieoczekiwanym.

Mówiąc dalej o rozwoju sytuacji międzynarodowej, minister zwraca uwagę, że punktem kulminacyjnym tego nowego rozwoju jest zmiana polityki ZSRR. Powrót Rosji do polityki europejskiej oznaczałby likwidację nienormalnego położenia w Europie.

W takich warunkach rodzi się idea paktu wschodniego. Główne państwa europejskiego kontynentu, zwłaszcza zaś **Rosja sowiecka, Polska,** Niemcy, Czechosłowacja, a może też państwa bałtyckie zawarłyby pomiędzy sobą pakt wzajemnej pomocy przeciwko ewentualnemu napastnikowi, ktokolwiekby nim był. Do paktu tego w pewnej formie przystąpiłaby Francja jako gwarantka, tak, że obok sojuszów, które wiążą Francję z Czechosłowacją i Polską, związałaby się jeszcze z temi państwami. **Rosja sowiecka oprócz tego wstąpiłaby do Ligi Narodów.** Równolegle z paktem wschodnim planowany jest pakt śródziemnomorski; rokowania o ten pakt nie posunęły się jeszcze tak daleko, jak rokowania o pakt wschodni.

W chwili, gdy pakt wschodni stał się rzeczywistością, europejskie państwa powróciłyby do Genewy na konferencję rozbrojeniową i na podstawie nowej, paktem tym wytworzonej sytuacji poczęłyby szukać nowego podkładu dla konferencji rozbrojeniowej i ostatecznego porozumienia z Niemcami. Wynikiem tego wszystkiego by było: zapewnienie pokoju na dłuższy czas.

W sprawie stosunków z Polską, minister oświadczył dosłownie: „Nasze stosunki z Polską nie kształtowały się w ostatnich czasach tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Byłoby jednakże mojem zdaniem zasadniczym błędem przypuszczać, że stan ten wynika z jakichś bezpośrednich trudności, sporów i nieporozumień jedynie między nami: Polską i Czechosłowacją. Pod tym względem nie należy przeceniać ostatnio ujawnionych różnic między naszemi państwami. W rokowaniach między obu rządami stwierdzono nawzajem i wobec reprezentantów innych państw, że chodzi tu o spory lokalne, a nie o jakiś polityczny konflikt między państwami. Również kampanje prasowe jednej lub drugiej strony uważać należy raczej za symptomy sytuacji, aniżeli za jakiś rzeczywisty spór polityczny lub walkę opinji publicznych lub rządów. Mimo to apeluję do naszej prasy, aby bez względu na to, co uczyni prasa polska, pozostała wobec Polski objektywna, spokojna i lojalna. Życzę sobie, aby w przyszłości nie można było sobie niczego wytykać w naszem postępowaniu wobec Polski. Aby nie pozostał tu żaden cień, chcę stwierdzić, że w ostatnich sporach lokalnych prasa nasza zachowała się z małemi wyjątkami przyzwoicie, i z widocznym zamiarem i celem nieszkodzenia naszym stosunkom z Polską. Porozumienie we wszystkich zagadnieniach, dotyczących jedynie naszych krajów, byłoby niewątpliwie zupełnie łatwe, bowiem bezpośrednie kwestje sporne między nami mają zasięg tak ograniczony, że wogóle nie można wierzyć, aby dwa narody tak sobie bliskie i posiadające wspólne interesy, tak rzucające się w oczy, nie potrafiły przy dobrej woli i wzajemnej szczerości usunąć tych kwestyj. Rzeczywistą trudnością definitywnego uregulowania naszych stosunków z Polską, jest, według mego zdania, ten prosty fakt, że dzisiaj poglądy obu rządów na niektóre zasadnicze kwestje polityki europejskiej nie są identyczne. Z tego z konieczności wypływa odmienne postępowanie w polityce Polski i Czechosłowacji. Byłoby błędem, gdybyśmy nie mieli odwagi szczerze sobie tego powiedzieć.

Tymczasem trzeba poprostu czekać i w dalszem postępowaniu zachowywać państwową i narodową godność, objektywizm, spokój i lojalność. Wydarzenia same wkrótce wykażą, w jakiej formie i kiedy nasze różnice w poglądach dadzą się pogodzić i sharmonizować. Możliwość taka, wierzę, istnieje. Różnice te bowiem pochodzą przedewszystkiem z różnej oceny chwilowej sytuacji międzynarodowej, podczas gdy rzeczywiste i trwałe interesy obu państw i narodów są, mojem zdaniem, identyczne w mierze aż zadziwiającej.

Nominacje

W związku z objęciem przez p. Poniatowskiego, dotychczasowego kuratora liceum krzemienieckiego tekł ministra rolnictwa, minister oświaty mianował kuratorem liceum w Krzemieńcu p. Eustachego Nowickiego, b. kuratora okręgu szkolnego krakowskiego.

PIERWSZY WICEMINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

Przed kilku tygodniami pierwszy wiceminister spraw wojskowych generał Fabrycy opuścił to stanowisko, zostawszy inspektorem armji. Tymczasowym pierwszym wiceministrem został generał brygady Tadeusz Kasprzycki. Obecnie gen. Kasprzycki mianowany został definitywnie pierwszym wiceministrem spraw wojskowych. Drugim wiceministrem pozostaje gen. Składkowski.

Generał Kasprzycki jest jednym z najstarszych oficerów legjonowych. Był on komendantem kompanji kadrowej, która 6 sierpnia 1914 wyruszyła z krakowskich „Oleandrów" do Królestwa.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

STRAJK PIASKARZY W KRAKOWIE

Na skutek niedotrzymania umowy zbiorowej przez przedsiębiorców piaskarskich w Dąbiu wybuchł w dniu 2 lipca br. strajk robotników pracujących na Wiśle w Dąbiu. Strajk objął trzy przedsiębiorstwa, a to: Kazimierza Trynki, Jana Szafrańca i Wojciecha Gawła.

Na skutek podpisania umowy zbiorowej przez Wojciecha Gawła i zobowiązania się do jej przestrzegania przez Jana Szafrańca robotnicy u tych przedsiębiorców w dniu dzisiejszym wrócili do pracy. Strajk trwa dalej u Kazimierza Trynki.

Przeciwko przedsiębiorcom obniżającym płace mimo podpisania umowy zbiorowej i konkurującym w ten sposób z innymi przedsiębiorcami wystąpił Centr. Związek robotników budowlanych do inspektora pracy z wnioskiem o ukaranie tych przedsiębiorców grzywną z art. 59 rozp. prez. Rzeczypospolitej z 16 marca 1928 r.

Ponieważ inne firmy a w szczególności Maśnicki i Wiener starają się mimo obowiązującej umowy zbiorowej obniżać płace grozi, w obronie umowy zbiorowej, strajk na całej Wiśle.

Z LWOWSKIEJ ORGANIZACJI ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH

Na skutek orzeczenia sądu polubownego przy oddziale Centr. Zw. rob. bud. w dniu 10 marca br. zawieszony został w prawach członka b. sekretarz tow. Michał Leśniak, na okres 2 lat. Zawieszenie nastąpiło tylko w prawach biernych tj. tow. Leśniak nie może być wybieranym do zarządu, ani jako delegat robotników. Tow. Leśniak złożył następujące oświadczenie:

„Wobec zatargu powstałego w organizacji zawodowej ceglarzy, a moją osobą jako byłym sekretarzem organizacji, oświadczam, że po dokładnem przemyśleniu sprawy cofam wszystkie zarzuty stawiane tak pod adresem zarządu Związku jak i poszczególnych członków zarządu, jakoteż oświadczam, że niedokładności w prowadzeniu ksiąg kasowych, wynikły tylko z mojej nieumiejętności.

Równocześnie zobowiązuję się dla naprawy poczynionych błędów, nie tylko nie szkodzić organizacji, ale moralnie wszelkie poczynania Związku popierać".

Z DNIA

„WYNIOSŁOŚĆ" DYPLOMATYCZNA

Już feljetonista dr. Z. Nowakowski w swych wrażeniach z wycieczki do Moskwy zanotował „wspaniały chłód i obojętność" wielkopańską naszych przedstawicieli dyplomacji. „Odmroziłem sobie rękę, — pisze — podając ją na powitanie polskiemu dyplomacie".

Opowiadają jednak, że prym w tem trzyma pewien „urzędnik dyplomacji" przy komisarjacie polskim w Gdańsku. Na ten temat w kolonji polskiej w Gdańsku kursują nawet już anegdotki.

Otóż p. X. nie chodzi podobno ulicami, na których są przewody tramwaju elektrycznego, bo „nosi głowę tak wysoko, że mógłby zaczepić nią o przewody".

Gdy w pewnem towarzystwie polskiem spytano, dlaczego się pan X nie żeni, jedna z pań odpowiedziała:

— Boi się zapewne, aby mu żona nie mówiła „per ty".

Dekret o obcych walutach w Polsce

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4 lipca.

W najbliższych dniach okaże się dekret prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy o wierzytelnościach w walutach zagranicznych. Według tego dekretu dłużnik będzie miał prawo dokonywania zapłaty w walucie polskiej. Ewentualne zastrzeżenie, że wypłata ma nastąpić w walucie zagranicznej, uważane będzie za nieistniejące, jeżeli dług płatny jest w kraju. Poza tem dekret reguluje tak zw. klauzulę złota. Ważność tej klauzuli będzie omawiana wedle praw kraju macierzystego danej waluty. Dalej dekret ustala przepisy ograniczające zaciąganie zobowiązań w walutach obcych. Komunalne Kasy Oszczędności i Spółdzielnie Kredytowe będą mogły dokonywać operacyj kredytowych tylko w walucie polskiej. Bankom dekret pozostawia możność dokonywania operacyj kredytowych także w walutach obcych. Wpisy do ksiąg hipotecznych będą mogły być wnoszone tylko w walucie polskiej.

—ooo—

Strajk w „Czasie" trwa już szósty dzień

KŁAMSTWA „CZASU"

Strajk pracowników drukarskich w drukarni „Czasu" trwa szósty dzień. P. Szydłowski w imieniu wydawnictwa przyrzekł p. inspektorowi pracy iż wszelkie zaległości wyrówna pracownikom w dniu 3 lipca, ale słowa nie dotrzymał. Apelujemy tą drogą do p. inspektora pracy, aby skłonił zarząd drukarni „Czasu" do dotrzymania słowa.

W komunikacie „Czasu" z dnia 4 lipca „Od wydawnictwa" podano, iż płace zecerów-linotypistów i metrampaża wynoszą **od 150 do 260 zł. tygodniowo**. Ogólna zaś płaca zecerów zatrudnionych przy dzienniku „Czas" wynosi **od 2.400 do 2.600 zł. tygodniowo**.

Obydwa powyższe przykłady nie odpowiadają prawdzie. Sprawa ta przedstawia się następująco: Przy dzienniku „Czas" zajęty jest metrampaż, 4 linotypistów, 2 zecerów ręcznych, maszynista, stereotyper, nakładaczka i odbieraczka — razem 11 osób. Metrampaż pracuje codziennie o jedną godzinę dłużej, w sobotę o dwie godziny dłużej poza normalny czas pracy. Inni zajęci przy dzienniku pracują w sobotę o dwie godziny dłużej. Wszyscy za pracę tę otrzymują wynagrodzenie w myśl ustawy o pracy w godzinach nadliczbowych. Na tej samej podstawie otrzymują wynagrodzenie za pracę w niedziele i święta, w które pracują po 6 godzin. Wypłata tygodniowa personalu zajętego przy dzienniku (wraz z zapłatą za pracę w niedziele i święta oraz w godzinach nadliczbowych) wynosi około **1.200—1.250 zł.** a nie jak podano **2.400—2.600 zł.** Jeżeli więc panowie piszecie o tej sprawie, to piszcie prawdę.

W drukarni „Czasu" oprócz personalu gazetowego pracuje jeszcze personal dzienny, zajęty przy wykonywaniu robót prywatnych. Personal ten pobiera tygodniowo około 650 zł., czyli że cały personal zatrudniony w drukarni „Czasu" a nie tylko przy wydawnictwie, pobiera tygodniowo ok. 1.900 zł. Do obliczenia podanego przez „Czas" brakuje zatem **500—700 zł. tygodniowo.**

Zdarzyło się wprawdzie raz, że metrampaż zarobił w jednym tygodniu około 260 zł., lecz było to w tygodniu świątecznym, w którym **pracował on 30 godzin nadliczbowych**, płatnych według ustawy z odpowiednim dodatkiem. Wypadku tego nie można jednak uogólniać i wprowadzać w błąd opinji, nie znającej szczegółów dotyczących stosunków w drukarstwie frazesami o **„płacach dyrektorów departamentów"**. Kto jak kto, ale „Czas", który uchodzi za wielkiego estetę a nie za pismo brukowe, powinien pisać prawdę, a nie głosić, że drukarze pobierają płace dyrektorów departamentu.

W rzeczywistości za normalny dzienny czas pracy płaca **zecera ręcznego i maszynisty** wynosi **75.57 zł., dla zecera maszynowego 90.69 zł. tygodniowo.**

Tak w świetle prawdy przedstawiają się płace pracowników, zatrudnionych przy wydawnictwie „Czas".

—ooo—

Kronika krakowska

—o—

U LUDZI Z NIEREGULARNEM DZIAŁANIEM SERCA, szklanka naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa**, stosowana codziennie z rana naczczo, powoduje lekkie wypróżnienie. Zalecana przez lekarzy.

—ooo—

BRACIA ADAMOWICZOWIE PRZYBĘDĄ DO KRAKOWA. Zwycięzcy Atlantyku, bracia Adamowiczowie odwiedzą oprócz innych miast w Polsce także Kraków. Przylecą oni do naszego miasta na swym transoceanicznym aparacie. Zwiedzą Wawel i inne zabytki Krakowa. Miasto nasze przygotowuje się już do uroczystego przyjęcia Adamowiczów. Zabawią oni kilka dni w naszem mieście i będą goszczeni przez zarząd miasta oraz sfery lotnicze. Mają oni odbyć potem podróż dookoła Polski.

CZESI W KRAKOWIE. W naszem mieście bawi wycieczka Akademji Górniczej czeskiej z Przybranin. Wycieczka liczy 13 akademików, prowadzonych przez profesorów: inż. Pummla i inż. Januszka. Goście czescy zabawią w Krakowie trzy dni, poczem udadzą się do Wieliczki, dalej na Śląsk, celem zwiedzenia kopalń i tamtejszych zakładów przemysłowych. Zkolei wycieczka uda się do Gdyni.

NIE BĘDZIE JUBILEUSZU WYMARSZU KADRÓWKI. W bieżącym roku miały się odbyć w Krakowie wielkie uroczystości, związane z dwudziestoleciem wymarszu kadrówki dnia 6 sierpnia 1914 roku. Jak się dowiadujemy, marszałek Piłsudski miał się wyrazić, że dwudziestolecie nie może być jubileuszem i nie trzeba w bieżącym roku urządzać wielkich uroczystości. Zaznaczył, że za pięć lat, tj. 25-lecie może być obchodzony jubileusz. Plany się pokrzyżowały, no i odbędzie się w Krakowie zwykły zjazd legjonistów bez cech uroczystego jubileuszu. W uroczystościach tych dnia 6 sierpnia nie będzie brał udziału marszałek Piłsudski.

WYBORY DZIEKANÓW WYDZIAŁÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. Odbyły się wybory dziekanów wydziałów Uniw. Jagiellońskiego na rok akademicki 1934/35. Wybrani zostali, na wydziale teologicznym ks. prof. dr. Antoni Bystrzonowski (ponownie), na wydziale prawa prof. dr. Stanisław Gołąb, na wydziale lekarskim prof. dr. Jan Olbrycht, na wydziale filozoficznym prof. dr. Jan Nowak (ponownie), na wydziale rolniczym prof. dr. Władysław Vorbrodt. Jak wiadomo rektorem wybrany został przed rokiem prof. dr. Maziarski na okres trzech lat, przeto w bieżącym roku nie wybierano rektora.

WSTĘPY NA „SALON 1934" OBNIŻONE. — Wystawa „Salon 1934" tak dodatnio oceniona przez fachową krytykę cieszy się nadal dobrą frekwencją i uznaniem publiczności. Mimo to dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, chcąc umożliwić jaknajszerszym rzeszom społeczeństwa zwiedzenie tej ogólnopolskiej, a tak ciekawej ekspozycji, obniża cenę wstępów do połowy, tj. do 50 groszy, a wycieczkom 25 groszy od osoby. Tego rodzaju zarządzenie jest w czasie kryzysu i letnich wywczasów bardzo celowe, to też spodziewać się należy, że z powyższego udogodnienia skorzystają wszyscy miłośnicy sztuki, którzy dotychczas nie mieli możności zapoznania się ze współczesnym pokazem polskiej twórczości plastycznej. — W ostatnich czasach przewinęło się przez wystawę wielu cudzoziemskich turystów, zwiedzających Polskę. Niektórzy z nich interesowali się przedewszystkiem dziełami odnaczonemi na Salonie (Chrostowski-Bylina, Borowski, Grott, Jarocki, Karpiński, Kitz, Kuna, Lam, Laszczka, Niesiołowski, Pautsch, Pinkas, Pruszkowski, Samlicki, Seidenbeutel M. Weiss, Żurawski i inni), a w rozmowie z członkami dyrekcji wyrażali się z uznaniem o całości wystawy, dającej przedewszystkiem obraz bogactwa indywidualności. Przed kilku dniami sprzedano na wystawie obraz M. Seidenbeutla „Pejzaż warszawski" oraz obraz W. Wodzinowskiego „grupę krakowiaków".

OBRADY KOMUNIKACYJNE 15 PAŃSTW W KRAKOWIE. — Wczoraj odbyło się w sali Izby przemysłowo-handlowej otwarcie obrad sesji międzynarodowego komitetu transportowego. Posiedzenie zagaił przedstawiciel Szwajcarji dr. Paschoud, poczem dr. Zawojski, naczelnik wydziału powitał przybyłych gości w imieniu ministerstwa komunikacji. Bezpośrednio potem rozpoczęły się obrady. Udział w nich bierze piętnaście państw, a to: — Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Danja, Francja, Holandja, Włochy, Luksemburg, Niemcy, Rumunja, Saara, Szwajcarja, Szwecja, Węgry i Jugosławja. Ponadto w obradach bierze udział także Polska. Jedną z najważniejszych spraw, które są na porządku dziennym obrad, jest kwestja ujednostajnienia biletów przejazdowych w komunikacji międzynarodowej. Rodziny delegatów i delegaci zwiedzają miasto.

ZE SPRAW MIEJSKICH. Na ratuszu krakowskim odbyło się posiedzenie komisji dla spraw gospodarczych Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta inż. Skoczylasa. Na posiedzeniu tem uchwalono nabyć w drodze zamiany grunt, potrzebny na cele regulacji ul. Wygoda w dzielnicy III. Przyjęto następnie wnioski budownictwa miejskiego w sprawie kosztów pierwszego publicznego oświetlenia elektrycznego ul. Szlachtowskiego. — Skolei komisja uchwaliła odrzucić sprzeciw odnośnie do planu zabudowania gruntów, położonych między ulicami: Szopena, Czarnowiejską, Konarskiego i Parkiem Krakowskim. Wkońcu rozpatrzono sprawę rewizji planu zabudowania gruntów, położonych w dzielnicy XV Nowa Wieś. Na tem porządek dzienny komisji gospodarczej wyczerpano, poczem odbyło się posiedzenie wspólne komisji gospodarczej z komisją oświatową, na którem przyjęto wnioski, w sprawie wzniesienia kopca im. marszałka J. Piłsudskiego na terenie Lasu Wolskiego na tak zw. Sowińcu.

DYŻURY LEKARZY 5 lipca noc: 1) Dr. Abend Wiktor, Lwowska 19, tel. 160-99; 2) Dr. Doening Tadeusz, Arjańska 9; 3) Dr. Bobrzyński Władysław, Stradom 3, tel. 149-78; 4) Dr. Osiek Bernard, Garncarska 16.

CO NALEŻY MIEĆ, JADĄC DO GDAŃSKA. — Wobec wzmożonego obecnie ruchu turystycznego na morze polskie i masowych przejazdów przez Gdańsk, należy przypomnieć, że stosownie do umowy polsko-gdańskiej przy wjeździe na terytorjum Wolnego Miasta wymagane są dowody osobiste, stwierdzające obywatelstwo polskie. Dowodami takiemi są: dowody osobiste wydane przez zarządy miejskie i gminne, opatrzone zaświadczeniem obywatelstwa polskiego, dowody osobiste dawnego typu w postaci książeczek, wydawane do r. 1928 przez starostwa i legitymacje urzędnicze oraz wojskowe.

PCHNIĘTY BAGNETEM W PIERŚ. Wawrzyniec Surhan szeregowiec 20 pp. w czasie sprzeczki z Janem Bułą z Koszawy, pchnął Bułę w prawą pierś bagnetem na moście na Rudawie. Po tym czynie Surhan zbiegł. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył ciężką ranę i przewiózł Bułę do szpitala św. Łazarza.

PRZYGODA UMYSŁOWO CHOREGO. Jakób Szymaniuk (l. 59) umysłowo chory, wspinał się po moście nad Białuchą przy ul. Mogilskiej. W pewnej chwili stracił on równowagę i spadł do wyschłego koryta rzeczki. Wskutek upadku doznał on licznych obrażeń. Broczący krwią Szymaniuk zerwał się i pobiegł na teren V baonu saperów, gdzie został przez żołnierzy zatrzymany i przez wezwane pogotowie ratunkowe opatrzony. Szymaniuka następnie przewieziono do szpitala św. Łazarza.

WŁAMANIE DO KLINIKI OKULISTYCZNEJ UNIW. JAGIELL. Wczoraj rano dostał się nieznany sprawca przy pomocy dobranego klucza do kancelarji kliniki okulistycznej Uniw. Jagiell. przy ul. Kopernika 38. Skradł on z niezamkniętego biurka żelazną kasetę z kwotą 536 zł., oraz znaczki urzędowe na listy polecone i zwykłe, na razie nieustalonej wartości. Sprawca po kradzieży, niezauważony przez nikogo ulotnił się.

Zgon Marji Curie-Skłodowskiej

Paryż, 4 lipca. W Sallanches w departamencie Haute-Savoie zmarła dziś w 67 r. życia wielka polska uczona Marja Curie-Skłodowska, która wspólnie z mężem swym wykryła pierwiastki radjoaktywne, radjum i polonjum. Wiadomość o śmierci znakomitej uczonej wywołała w sferach naukowych Francji przygnębiające wrażenie.

—ooo—

Wizyta Barthou w Londynie

WSTĘPEM DO SOJUSZU FRANCUSKO-ANGIELSKIEGO

Londyn, 4 lipca. Wizyta ministra Barthou w Londynie w przyszłym tygodniu jest przedmiotem ożywionych rozmów kół politycznych i rozważań prasy, z których niedwuznacznie wynika, że chodzi o utworzenie **wspólnego frontu francusko-angielskiego i zacieśnienie przyjaźni między obydwoma państwami.** Pertinax pisze w „Daily Telegraph", że Barthou zawiezie do Londynu gotowe plany dotyczące organizacji bezpieczeństwa Europy. „Daily Herald" podkreśla, że głównym tematem rozmów londyńskich będą plany francuskie, mające na celu utworzenie **wspólnego francusko-angielskiego frontu obronnego.** Dziennik zaznacza, że obecnie po usunięciu na 3 miesiące premjera MacDonalda, plany francuskie mają wszelkie szanse powodzenia. Minister wojny lord Hailsham, który niedawno bawił we Francji, jest wielkim zwolennikiem planów francuskich. Ma on w gabinecie bardzo wielkie wpływy, a obecnie podczas nieobecności MacDonalda uważany jest za właściwego kierownika gabinetu. Lord Hailsham stoi na stanowisku, że obecnie po uznaniu bezwartości paktu locarneńskiego i upadku znaczenia Ligi Narodów prawdziwe bezpieczeństwo może być stworzone tylko przez zawarcie **sojuszu wojskowego między Francją a Anglją.** W sprawach tych, wedle dziennika, podjęte już zostały rokowania między rzeczoznawcami wojskowymi obu państw.

Londyn, 4 lipca. Minister Barthou, który w niedzielę 8 bm. popołudniu przyjeżdża do Londynu w towarzystwie ministra marynarki wojennej Pietri'ego odbędzie z ministrem Simonem konferencje dotyczące doniosłych kwestyj politycznych o charakterze ogólno europejskim, jak kwestja rozbrojenia, oraz sprawa paktów regjonalnych. Jak z kół politycznych donoszą, poruszona zostanie także kwestja specjalnego układu francusko-angielskiego. Minister Pietri odbędzie rozmowy dotyczące spraw zbrojeń morskich. Obaj ministrowie francuscy opuszczą Londyn we wtorek popołudniu.

—ooo—

Ryzyko zawodowe dyktatorów i „elit"

Trudno się dziwić, że „krwawa sobota" wywołała tak wielkie wrażenie właśnie na łamach prasy „antysejmokratycznej" różnych odcieni w Europie. — Nie dlatego, że krwawa; w Niemczech przelało się w ostatnich czasach tyle krwi, że burżuazja europejska miała czas się z tem oswoić. I oswoiła się też doskonale. I różne „unje intelektualne" pracowały gorliwie nad „zadzierżgnięciem węzłów zrozumienia intelektualnego" z przelewcami krwi niewinnej, z katami męczenników.

Dopiero gdy katowskozbójecka „elita" pogryzła się pomiędzy sobą, gdy krew zbirów zmieszała się z krwią męczenników, powstał niepokój wśród różnych pozaniemieckich „elit", posypały się pytania: dlaczego? **czyżby nagle i niespodziewane rozstrzelanie wchodziło w zakres ryzyka zawodowego „ludzi czynu"?** To nie było przewidziane w planie.

Naogół przeważa w opinji, nawet poważnej, skłonność do wciśnięcia ubiegłej soboty do jednej ze znanych szufladek z etykietkami. Przypisuje się pomordowanym chęć dokonania „drugiej rewolucji", wykonania „socjalistycznej" części programu hitlerowskiego itp. Rozstrzelanie Grzegorza Strassera nad którym ciążyło w istocie podejrzenie o podobne tendencje zgadza się z tą koncepcją, ale przywódcami spisku mieli być wszakże Roehm i Heines, zdecydowani wrogowie „strasseryzmu", a wspólnictwo panów z „Herrenclubu" i Hohenzollernów **rozwiewa tę legendę ostatecznie.**

Przyczyną, która popchnęła „podwodzów" do sprzysiężenia się przeciw „wodzowi" była nieuniknionа w ustroju opartym na gwałcie żądza wspięcia się wyżej, zagarnięcia większej części łupów. Nie jest to wyłączna właściwość dyktatury niemieckiej. Każda dyktatura, każden absolutyzm wytwarza dokoła siebie wężowisko intryg i nienasyconych ambicyj. Jeśli jedynem źródłem władzy jest poczucie własnej „wielkości" i brak skrupułów w wyborze środków — któryż z „podwodzów" nie czuje się obdarzonym temi samemi kwalifikacjami. Wielu jest ludzi czujących się „największymi" a mało stanowisk dających możność zademonstrowania w całej pełni tego samopoczucia. I tak koło każdego dyktatora kłębi się wężowisko jego potencjalnych następców i... morderców, **czekających tylko na sposobność** do wymierzenia ciosu w piersi „ubóstwianego wodza".

Sposobność tę w Niemczech wytworzyło szybkim krokiem zbliżające się **bankructwo** i związana z niem konieczność zmniejszenia wydatków.

Robotniczy synowie, którzy za srebrniki Kruppów i Thyssenów zdradzili swą klasę i przywdziawszy brunatne koszule, mordowali bestjalsko swych ojców i braci, oddawna już nie byli zadowoleni. Spodziewali się czegoś więcej, niż 3 marek dziennego żołdu.

Wszakże te 3 marki wypłacane 600.000 płatnych szturmowców, to znaczyło 657,000.000 marek rocznie, a razem z innemi kosztami wydatek na utrzymanie „brunatnej armji" dochodził **do miljarda marek rocznie.** Tego niepodobna wydrapać z bankrutujących Niemiec, choćby się dziesięciu Schachtów wsadziło do obozu koncentracyjnego. Zwłaszcza, że wprzód muszą być zaspokojone potrzeby samego wodza i jego „elity elit".

Zawrzało więc wśród niemieckich Czumów; — kandydaci na dziedziców Hitlera poczuli moment sposobny i... zostali uprzedzeni.

Historycy zbadają kiedyś **czy istniał już skrystalizowany spisek**, czy też poprostu — Hitler uderzył, bo uznał, że spisek **miałby szanse powodzenia**, gdyby istniał. Dla nas jedynem źródłem informacji są wszak oficjalne komunikaty, w których niepodobna odróżnić prawdy od zmyślenia. Dyktatura to walka „elity" między sobą... w ciemności. Nikt nie wie dnia i godziny... rozstrzelania.

Nie wiedział tego ani Röhm, ani Schleicher, a dziś **nie wiedzą**, nie mogą wiedzieć „zwycięzcy" Hitler i Goering, który z nich zdoła sprzątnąć swego spółzwycięzcę, kiedy do **jego** willi wpadną wczorajsi podkomendni, by go sprzątnąć odeń otrzymanemi „sztyletami honorowemi".

To jest dyktatura! To nie jest sejmokracja ze swojemi skargami do Trybunału Stanu — to nie gadalnia, to mordownia! Takie są ryzyka zawodowe dyktatorów.

Ich podrzędnych pachołków także. Bo bardzo, bardzo fałszywem złotem zapłacono „proletarjuszom w brunatnych koszulach", tj. zdrajcom proletarjatu. Gdy już wymordowali kwiat proletarjatu niemieckiego, gdy już zbrodniami swemi wynieśli Hitlerów i Goeringów do władzy, gdy pomogli im zagarnąć w swe łapy wojsko i policję — zostali wymordowani jak stado parszywych psów. Już są niepotrzebni, a mogliby kąsać.

Takie są ryzyka zawodowe dyktatorów i ich pretorjanów. Bywało tak i dawniej, tylko co w epoce konia pociągowego trwało dziesiątki lat, odbywa się w XX w. z szybkością aeroplanu. Każdy zawód, zwłaszcza tak intratny, ma swoje ryzyko. Z tem się muszą „elity" w całej Europie pogodzić.

W. J. G.

* * *

Berlin, 4 lipca. Następca Roehma, nowy szef sztabu SA Lutze wydał zarządzenie, wedle którego urlop członków SA trwa w dalszym ciągu. Podczas urlopu członkom SA nie wolno nosić mundurów, chyba, że mają specjalne pozwolenie. Sztylety „honorowe" z wyrytem nazwiskiem Roehma mają być oddane do spiłowania nazwiska „zdrajcy", poczem mogą być dalej używane. Wszyscy przywódcy grupowi mają swoje adresy podać do wiadomości swoich przełożonych. Członkom SA nie wolno brać udziału w żadnych manifestacjach i zgromadzeniach.

Berlin, 4 lipca. Kanclerz Hitler powrócił dziś z Neudeck, gdzie prezydentowi Hindenburgowi złożył sprawozdanie z ostatnich wydarzeń w Niemczech w związku z rewoltą oddziałów szturmowych. Jak słychać, rozmowa między Hindenburgiem a Hitlerem miała być bardzo burzliwa. Na wniosek Goeringa, dochodzenia podjęte przeciw księciu Augustowi Wilhelmowi zostały umorzone. Wniosek swój Goering umotywował tem, że „książę Auwi jest za głupi, aby można mu przypisać udział w jakiejkolwiek akcji".

Bukareszt, 4 lipca. Rząd rumuński zarządził rozwiązanie wszystkich organizacyj hitlerowskich, zorganizowanych specjalnie wśród mniejszości niemieckiej

TELEGRAMY

—o—

PROKURATOR WICEMINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH?

Warszawa, 4 lipca (tel. wł.). Jak słychać, wiceministrem spraw wewnętrznych ma zostać prokurator Rudnicki. Nominacja ta definitywnie zadecydowana jeszcze nie jest.

LITWA DOPUSZCZA TRANSYT PRZEZ POLSKĘ

Warszawa, 4 lipca (tel. wł.). Litewska rada ministrów uchwaliła dopuścić, aby transporty towarów litewskich przechodziły przez terytorjum Polski. Pierwszy taki transport tranzytowany odszedł do Czechosłowacji.

ODROCZENIE WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH W WARSZAWIE

Warszawa, 4 lipca (tel. wł.). Wedle krążących pogłosek wybory do warszawskiej Rady miejskiej odroczone zostały na sześć miesięcy.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 4 lipca (tel. wł.). Dziś dolar bez zmiany: 5'28 zł. w obrotach prywatnych, 5'26 zł. w Banku Polskim. Marki niemieckie płacono za banknoty 198 i pół zł. za 100 marek.

BOMBY HITLEROWSKIE W AUSTRJI

Wiedeń, 4 lipca. — Na korytarzu ministerstwa sprawiedliwości wybuchła dziś przedpołudniem maszyna piekielna, wyrządzając jedynie szkody materjalne. Ofiar w ludziach nie było.

Wiedeń, 4 lipca. W wielkiej sali reprezentacyjnej w pałacu rządowym w Salzburgu wybuchła ubiegłej nocy bomba, która wyrządziła poważniejsze szkody. Liczne cenne obrazy oraz dzieła sztuki uległy zniszczeniu. Sprawcy zbiegli.

30 TYSIĘCY GOŁĘBI OFIARĄ BURZY

Londyn, 4 lipca. W ubiegłą niedzielę wypuszczono we Francji północnej około 30 tysięcy angielskich gołębi pocztowych, które podczas przelotu ponad Kanałem zaskoczone zostały przez gwałtowną burzę i wyginęły prawie doszczętnie. — Z całej tej olbrzymiej masy ptaków jedynie 120 zdołało wytrwać i dolecieć do celu. Straty wynoszą ponad 4 miljony złotych.

WYNIK WYBORÓW GMINNYCH W IRLANDJI

Londyn, 4 lipca. Wedle ostatecznego obliczenia wybory do rad gminnych w Irlandji przyniosły znaczne zwycięstwo partji rządowej de Valery, która razem z mandatami partji pracy i mandatami jednej trzeciej niezależnych, popierających rząd, zdobyła przeszło tysiąc mandatów. Opozycja zdobyła niecałe 800 mandatów.

NOWY RZĄD W JAPONJI

Tokio, 4 lipsa. Były minister marynarki wojennej, admirał Keisuke Okado, otrzymał misję tworzenia nowego rządu japońskiego.

GWAŁTOWNY STRAJK W PORCIE SAN FRANCISCO

Nowy Jork, 4 lipca. W San Francisco strajkujący robotnicy dokowi zaatakowali łamistrajków oraz zaangażowanych do pracy Chińczyków, uniemożliwiając im pracę przy wyładowywaniu okrętów. Interwenjująca policja użyła do rozpędzania strajkujących pałek gumowych i bomb łzawiących. Kilkanaście osób odniosło rany. W wielu innych portach amerykańskich nad Pacyfikiem doszło również do zamieszek.

PO UPAŁACH BURZE I ULEWY W AMERYCE

Nowy Jork, 4 lipla. Po niebywałych upałach ostatnich dni nawiedzone zostały obecnie północno-wschodnie Stany Zjednoczone gwałtownemi burzami. Ponad Nowym Jorkiem i innemi miastami szalała wczoraj gwałtowna burza z piorunami i oberwaniem chmury, wskutek czego wiele ulic stanęło pod wodą. Burzę poprzedził gwałtowny wicher, niosący tumany kurzu, skutkiem czego miasta na pewien czas pogrążone były w zupełnym mroku tak, że musiano zapalić światła.

Z TEATRU

—o—

Teatr lwowski w Krakowie zagrał operetkę „Moja siostra i ja". Jest to taka nowoczesna operetka, bez chóru, bez baletu, skromna. Tekst poprzykrawał Hemar, muzyczka Benatzkiego.

Artyści lwowscy są uniwersalni, wszystko umieją: mówią, śpiewają, tańczą. Krakowska publiczność znowu owacyjnie oklaskiwała p. Leliwę. E. H.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

UROCZYSTE ODSŁONIĘCIE POMNIKA WŁADYSŁAWA ORKANA W NOWYM TARGU. — Związek podhalan odbędzie zjazd doroczny w Nowym Targu w dniach 7 i 8 bm. Podczas zjazdu odbędzie się w niedzielę 8 bm. o godz. 11 odsłonięcie pomnika poety Podhala śp. Władysława Orkana.

BANKRUCTWO WIELKIEJ FABRYKI ŁÓDZKIEJ. Wydział handlowy sądu okręgowego w Łodzi ogłosił upadłość firmy Ludwik Geyer sp. akc. w Łodzi. Upadłość ogłoszona została na własne żądanie firmy. Firma Ludwik Geyer należy do najstarszych i najpoważniejszych firm włókienniczych w Łodzi. Kapitał zakładowy wynosi 12 i pół milj. zł. Firma posiada tkalnię oraz przędzalnię i zatrudnia w obecnej chwili 2.000 robotników. W związku z upadłością firmy, jej współwłaściciel, Robert Geyer, zrzekł się prezesury w Izbie przemysłowo-handlowej w Łodzi.

POLICZKI NA AKADEMJI. Gdy przed niejakimś czasem podczas akademji w warszawskiej radzie miejskiej przemawiał ówczesny komisaryczny prezydent miasta Kościałkowski, b. radny miejski Rosenthal zrobił uszczypliwą uwagę pod adresem przemawiającego. Działacz związku lokatorów Bachramowicz, znany sanator zaatakował o to Rosenthala, który przysięgał, że jest też sanatorem. Bachramowicz wyciął mu tak silny policzek, że musiał się udać pod opiekę lekarską. Lekarzem była żona spoliczkowanego, która jest lekarką. Żona obitemu sanatorowi wypisała świadectwo, które Rosenthal dołączył do skargi, wytoczonej Bachramowiczowi. W poniedziałek toczyła się rozprawa, która wykazała wzajemność obelg i w której sędzia wydał wyrok uwalniający.

TAJNA DRUKARNIA W SKŁADZIE OPTYCZNYM W WARSZAWIE. W dniu wczorajszym policja przeprowadziła rewizję w sklepie optycznym Łomińskiego przy ul. Marszałkowskiej 65, gdzie dokonano sensacyjnego odkrycia. Mianowicie ustalono, iż mieści się tam tajna drukarnia obozu narodowo-radykalnego. Na miejscu skonfiskowano powielacze do druków, maszynę do powielania Gestetnera, oraz kilkaset ulotek. W związku z tem aresztowano Łomińskiego i osoby, które zastano przy pracy. Sklep opieczętowano.

ZE SPORTU

—o—

VIENNA—KRAKÓW 1:0. Miernikiem katastrofalnego spadku poziomu polskiego piłkarstwa była gra krakowskiej reprezentacji. Stała ona poniżej wszelkiej krytyki. Wprawdzie wynik mówiłby na pozór o czem innem, lecz analiza i przekrój samej gry potwierdzają tę ocenę. — Wiedeńczycy grali dobrze, pokazali nam szkolną lekcję, lecz mimo to nie zachwycili. Świadczy to jeszcze gorzej o naszej najlepszej jedenastce krakowskiej. Możliwie dobrze grała tylko obronna trójka, skrajni pomocnicy i Riesner. Sędziował p. Knobel. Miał on najlepsze intencje, lecz nie nadaje się do prowadzenia zawodów międzynarodowych. I tutaj należy uderzyć po łapach radę komisarską sędziów krakowskich. Albo złośliwość w stosunku do KOZPN, albo chęć skompromitowania wyznaczonego arbitra, albo zupełna indolencja, kazały tej radzie dwuosobowej (pan referent obsady i pan komisarz) powierzyć funkcję arbitra, człowiekowi o dobrych chęciach, ale zupełnie nie otrzaskanego z prowadzeniem poważnych zawodów międzynarodowych. W ten sposób skompromitowano w oczach zagranicznych gości powagę arbitrów polskich. W ciągu paru dni notujemy już dwa wypadki ignorancji i złej woli ze strony rady komisarskiej. Poprzednio wyznaczono wbrew statutowi na zawody sędziego, członka zainteresowanego klubu, obecnie znaleziono świadomie jeszcze gorsze pociągnięcie. Jedyna na to reakcja: KOZPN powinien się domagać stanowczo zdymisjonowania ludzi, niedorosłych do poważnego zadania i mogących swą nieudolnością podważyć dyscyplinę i spokój w krakowskiem piłkarstwie.

OBÓZ POLSKIEJ YMCA W MSZANIE DOLNEJ DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ. Wpisy na drugi okres obozu, trwającego od 19 lipca do 16 sierpnia przyjmuje sekretarjat polskiej YMCA w Krakowie (ul. Krowoderska 8, tel. 124-36) codziennie od godziny 9 do 22.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Królowa przedmieścia".

KINOTEATRY

Adria: „Bokser i dama".
Apollo: „Otchłań życia".
Atlantic: „Rewolta płci".
Bagatela: „Angelika" i rewja „To warto zobaczyć".
Dom żołnierza: „Afera pułkownika Redla".
Promień: „Wyrok morza" i „Król niedołęgów".
Słonko: „Wielka grzesznica".
Sztuka: „Zła dziewczyna".
Świt: „Król areny".
Uciecha: „Bunt młodzieży".
Wanda: „Nocny lot".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 5 lipca

6.30: Audycja poranna. 7.30: Wiadomości bieżące. — 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon: Sonata Bacha. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Recital śpiewaczy ze Lwowa. 17.35: Koncert kameralny. 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Ekwipunek turystyczny dla kobiet". 18.15: Słuchowisko z Warszawy: „Sen" d'Annunzia i „Na służbie w mieście" Zapolskiej. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.40: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. — 21.02: Wiadomości bieżące. 21.12: Wieczór kompozytorski Michałowskiego Aleksandra z Warszawy. 22.00: Odczyt: „Psychologja zobojętnienia religijnego". 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Piątek 6 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych i koncert. 17.15: Koncert na altówkę: współczesne utwory rosyjskie. 17.45: Recital śpiewaczy z Poznania. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Dole i niedole poleskich miasteczek". 18.15: Gramofon. 18.45: Odczyt z Warszawy: „O burzach i piorunach". 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy. W przerwie: Dziennik wieczorny i wiadomości bieżące. 22.15: Feljeton z Warszawy: „Japońska szczoteczka do zębów". 22.30: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w piątek 6 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH odbędzie się w piątek 6 bm. o godzinie 6 wieczorem w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do Lwowa: 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do Dębicy: 15'35.

Do Tarnowa: 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do Bochni: 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do Łukowa: (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do Krynicy: 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do Zakopanego i Rabki-Zdroju: 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do N. Sącza (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do Zwardonia (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do Kalwarji—Wadowic: 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do Oświęcimia (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do Wieliczki: 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do Niepołomic: 4'30, 14'10.

Do Kocmyrzowa: 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do Mogiły: 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do Warszawy: 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do Katowic: 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do Dziedzic: 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do Wiednia, Pragi: 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do Trzebini: 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze Lwowa: 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z Dębicy: 21'20.

Z Tarnowa: 6'20, 14'05, 18'20.

Z Bochni: 7'31 (w dni robocze).

Z Łukowa (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45.

Z Krynicy: 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z Zakopanego i Rabki-Zdroju: 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z Nowego Sącza: 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze Zwardonia przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z Wadowic—Kalwarji: 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z Oświęcimia (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z Wieliczki: 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z Niepołomic: 7'12, 16'03.

Z Kocmyrzowa: 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z Mogiły: 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z Warszawy: 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z Katowic: 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z Dziedzic: 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z Wiednia, Pragi: 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z Trzebini: 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.